

24 godziny bez alkoholu

Tylko alkoholik wie jak trudno być bez picia, za kroplę wódki oddałby życie

24 godziny bez alkoholu

W słowach chęć widzimy, w działaniu potęgę, trudniej trzeźwo dzień przeżyć niż napisać księgę, a życie tylko jedno i nie trwa wiecznie... Jest tylko chwilką wobec potęgi wszechświata i ucieka jak ziarnka maku z dziurawego garnka. Nie dogonisz i w stu dni, który przeminął. A ja topiłem go wciąż w kieliszku. I chociaż wiedziałem, że ginie w nim więcej ludzi niż statków na morzu piłem bez opamiętania! .Kiedy piszę te słowa ręce jeszcze drżą i błagają o kieliszek , gdy go wypiję następną pójdą bez błagania, rozpoczną wielkie chłanie.

Ale mimo tej pokusy żyję już piąty dzień bez wódki. Otworzyłem na oścież okno i przywitałem się z brzošką. Uśmiechnęła się do mnie zapachem wiosny i szepnęła słowa mojego wiersza; "W jednym listku zielonym pachnie wiosna z daleka, z jednym słowem przytomnym wraca wiara w człowieka" Te słowa napisane w młodości, dzisiaj prowadzą mnie do trzeźwości. Na taki dzień jakbym czekał całe życie, .rozpoczyna się tak uroczysto, pachnie wiosną i zaprasza na spacer po ogrodzie, po ogrodzie moich marzeń. I chociaż w nocy sniłem się wielki alkohol nie dam się skusić na kieliszek. !Gołąc się.. poraz pierwszy uśmiechnąłem do lustrzanego Szymona, gratulowałem zwycięstwa nad pokusą. Kolejny poranek, bez kaca i dylerycznych koszmarów jest owocem mojej determinacji! !Życie lub zagłada. Wybrałem życie, pod kontrolą trzeźwiejącego umysłu będę o niego dbał, by jak najdłużej trwał; o. Zdaje sprawę jak wiele straciłem.

!Wstaję jak najwcześniej, by jak najwięcej korzystać z życia i realizować te postanowienia. To co zepsułem , a mogę jeszcze naprawić naprawię, a to co wczoraj nie mogłem zmienić, gdyż tęsknota za knajpą mąciła jeszcze umysł- dzisiaj zmienię!

Swiadkiem tych monologów jest moja Penolopa Brzoza z długimi warkoczami rozwartymi na wietrze. Jest aniołem mojej trzeźwości, czuwa przy oknie i gratuluje dalszych sukcesów, dopinguje do pisania pamiętnika alkoholika. Gdy smutno i źle przytulam się do niej jak do matki w dzieciństwie gdy bałem się duchów i głowa bolała.

Obiecuję jej, że ten dzień będzie pełen kolorów. Z łozka zerwałem się wołając : "dzień dobry Szymonie, pdałem sobie drugą dłoń sciskając jak najmocniej! W toalecie szczerzyłem do lustra zęby i ogoliłem się po raz pierwszy bez skaleczeń .

A niedawno zamiast do toalety , na drżących nogach spieszyłem do monopolu po poranną porcję , a po południu ciwarcetki wspomagane winkiem i mocnym piwem przenosiły w błogosławioną spiczkę alkoholową. Ale dzisiaj ściele łozko, sprzątam pokój, podlewam kwiatki, a przez otwarte okno w promieniach słońca zagłąda brzoška , pachną bzy. A miesiąc temu o tej porze byłem już nabuzowany, awanturowałem się bez powodu z żoną. Nie widziałem i nie czulem słońca chociaż świeciło, nie słyszałem śpiewu ptaków chociaż śpiewały i płaczu żony, chociaż płakała.

Obecny poranny nastrój zwiastuje optymistyczny dzień, lepszy jeszcze od wczorajszego, też bez kropli alkoholu! Ode mnie przecież zależy jak go spożytkuję . Nie łatwo wprowadzić kierować dniem swojego życia, kiedy alkohol nie wyparował jeszcze w pełni z głowy , a woń jego mimo otwartego okna kryje się po kątach pokoju , ubrania śmierdzą koktajlem piwno -winnym.

Proszę brzoškę o pogodę ducha, odwagę i rozum by ten pierwszy dzień siódmego miesiąca trzeźwienia dał jeszcze większe doswiadczenia w spinaniu się po szczeblach do trzeźwości. Niech żyje trzeźwy Szymon -wołam głośno w ogrodzie swoich marzeń, tak głośno, że wscibka sąsiadka wyziera przez okno, a pies Ben skowycząc macha radosnie ogonem a próbując moje okrzyki. Dziękuję -piesku- pomagasz mi być trzeźwym.

Dziękuję szczególnie żonie za prowadzenie firmy w okresie postępującego alkoholizmu , a

równocześnie publicznie przeproszam za wielokrotne burdy, awantury i wulgarne wyzwiska. Ztwierdzam w pokorze, z ręką na sercu, gdyby nie ona, nie byłoby firmy. Całkowicie żyłem w innym świecie, zresztą nie zależało mi już na niczym, myślałem o samobujstwie i sposobie jak najskuteczniej go dokonać. Poszukiwałem na strychu schowanego cjanku, lecz alkohol tak potarł mi pamięć, że nie wiem i teraz, gdzie go schowałem.

Nadrabiam zaległości w obowiązkach szefa, prowadzę mediacje ze zleceniodawcami, feryfikuję jak za dawnych lat pracowników. Znowu staje się sobą! Brawo, brawo - pochwalam siebie po powrocie do domu, a w ogrodzie leżąc w hamaku kontynuuję autoterapię, opowiadam sobie „bajki o alkoholu”;

Wódka towarzyszy Polakowi od urodzenia aż do śmierci, w łonie matki uczy się pływać w alkoholu. Wylimitowanie go z społeczeństwa się nie da. Mając tę świadomość, uczę się życia wśród uzależnionych z pełną abstynencją. I moje medytacje kieruję pod tym kątem, by w pełni kontrolować zachowania, wódka pozbawiona kontroli rozluźnia nie tylko hamulce moralne, lecz prowadzi nieuchronnie do zguby. I kiedy to piszę, alkohol leje się strumieniami „za zdrowie wasze i w gardło nasze” Pij Polaku, pij, na starość torba i kij”. Te słowa brzmią dla mnie, jak sygnał z tonącego statku na środku wzburzonego oceanu. Dla tego patrząc w niebo proszę o pogodę ducha, abym zgodził się z tym, czego już się nie da naprawić i zmienić. A działania na teraz - to dalsza praca nad sobą i tolerancja z przywróceniem oka na to wszystko, co dzieje się wokół mnie.

Nic dwa razy się nie zdarza, fortunna utopiona w alkoholu nie wróci, natomiast radość życia bez upiorów z przeszłości na pewno pojawi się. Zdrowie cenię bardziej niż fortunę, prowadziła ku zgubie moje życie. Nie neguję faktu, że za pieniądze ksiądz się modli, a ja za własne podlilem siebie i wzbogaciłem monopol spirytusowy. On zaś rujnował, rujnował życie. Takie rozmowy ze sobą poprowadzę w ogrodzie moich marzeń, wypracuję wstręt do butelki. Słyszą je moi przyjaciele Ben, gwiazdy i wschodzący księżyc. A maciejka pachnie, wiatr kołyszy mnie w hamak i cichutko nuci „nigdy więcej chłopie nie pij..niegdy więcej nuczę z nim (z pamiętnika mojego alkoholika Maj, 2002 rok)

Autor: Szymon Bachir

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl